Nr. 46. Królewska Huta. Piątek, 15. Czerwca 1888. Rok I.



Górnoślązak wychodzi co Wtorek i Piątek. — **Przedpłata kwartalna** z dwutygodniowym bezpłatnym Dodatkiem Powieściowym wynosi na pocztach, w Expedycyi i u panów Agentów **1 markę.** Pod opaską wysyłany z Expedycyi 1 markę 80 fen. — W Królewskiéj Hucie z odnoszeniem do domu, 1 markę 20 fen. — Pojedyńczy numer 10 fen. **Ogłoszenia** przyjmuje się **za opłatą 15 fen.** od wiersza petytowego. **Listy z pieniędzmi** jako i **przekazy pocztowe** adresować należy: **Expedycya „Górnoślązaka"** (T. Szczepański) Królewska Huta (Königshütte O.-S.) **Listy** nadsyłać należy franko pod adresem: **Redakcya „Górnoślązaka"** Królewska Huta (Königshütte O.-S.)

Redakcya i Expedycya znajduje się w Królewskiéj Hucie na Cesarskiéj ulicy nr. 45.

Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus!

Przegląd polityczny.

Niemcy. Dymisya Puttkamera prędzéj nastąpiła, jak może niejeden się spodziewał. Ten mąż, który już przed laty przepowiadał, że centrum się ulotni, sam się ulotnił. Wieści o upadku ministra przyjęto naturalnie z podzielonemi uczuciami. Prasa wolnomyślna tryumfuje i przypisuje sobie zwycięztwo. Narodowo-liberalni ani jednéj łezki nie uronią z powodu straty p. Puttkamera. Konserwatywne pisma zaś narzekają i grożą i t. d.

Jako minister spraw wewnętrznych stał się pan Puttkamer coraz większym pomocnikiem księcia Bismarka. Ztąd też jego zaczepki w parlamencie zwrócone przeciwko centrum. Nawet przyjaciele Puttkamera muszą przyznać, że pod jego kierownictwem wielu urzędników jako agentów wyborczych występowało i że on sam wprawdzie po cichu, ale z tem większem powodzeniem wpływał na wybory. To też już dlatego samego nie mamy powodu się smucić ustąpieniem dotychczasowego ministra spraw wewnętrznych.

Działalność Puttkamera już się skończyła, ale ks. kanclerz, wedle którego życzeń minister spraw wewnętrznych działał, zostaje. Miejmy nadzieję, że następca pana Puttkamera życzeniom cesarza Fryderyka więcéj będzie odpowiadał. —

Tymczasem zastępuje ministra spraw wewnętrznych podsekretarz stanu p. Herrfurth. —

— **Do Pesztu** (w Węgrzech) przenosi się na czas pewien główne ognisko politycznéj czynności państwa austryackiego, gdyż dnia 9. b. m. (w sobotę) zaczęły się tam wspólne posiedzenia delegatów tak austryackiéj rady państwa jak sejmu węgierskiego, by roztrząsać sprawy wspólne cesarstwa austryackiego i węgierskiego królestwa. Jedną ze wspólnych spraw obu pod jedno berło połączonych państw jest sprawa zbrojnéj obrony krajowéj i z nią nieodłączone wydatki na potrzeby wojskowe. Według poczynionych w ministerstwie wojny obrachunków ma rząd austro-węgierski tego roku na potrzeby wojskowe pięć milionów złotych reńskich (10 milionów mr.) wydać więcéj niż obliczono pierwotnie. Słychać, że delegacye zgodzą się jednomyślnie na uchwalenie sumy o tyle większéj, gdyż wśród teraźniejszego położenia Europy uznają delegacye, że szczędzić nie można na powiększenie siły zbrojnéj. — W naradach delegacyi udział weźmie 8 posłów Polaków z Galicyi i jeden Rusin, ksiądz unicki. Cesarz Franciszek Józef zjeżdża także do Pesztu.

Rozesłane z Pesztu telegramy ogłaszają główną

WAWRZYNA.

POWIEŚĆ
przez
Paulinę z L. Wilkońską.

(Ciąg dalszy).

VII.

Siedząc przy otwartém oknie, i pojąc się wonią kwiecia, którém maj śliczny drzewa ogrodu uwieńczył, Wawrzyna uczyła małego Ignasia na pamięć wierszyka, który sama z powodu jakiéjś okoliczności na naukę dla dzieci była użyła.

Chłopczyk stanął przed nią, podniósł w złote kędziorki zdobną główkę, zadarł różową bródkę, wytrzeszczył niebieskie oczęta i machając czasami rączką, z pewną dziecinną wygłosił powagą:

GAŁĄZKA.

— Czemuż ogrodniku młody,
Tę gałązkę drobnę, małą,
Bez powabu i urody,
Pielęgnujesz
I hodujesz
Poświęcasz jéj baczność całą?
Od mroźnych szronów ochraniasz,
Od spieki słońca zasłaniasz,
Chłodną wodą wciąż podlewasz,
Badylki w koło wyrywasz.

— Ta gałązka drobna, mała,
Jedna mi się pozostała
Z drzewa, co w czasie przestrzeni
Udzielało swoich cieni
Ojcu memu, matce drogiéj
I całéj rodzinie mnogiéj.
Drzewo uschło — a odłamek
Świeży jeszcze i zielony,
Przeniosłem go w te tu strony,
Pielęgnuję
I hoduję.

Może się nadzieja ziści,
Że wzniesie konary swoje,
A pod cieniem jego liści,
Spoczną znwu wnuki moje.

Patrząc na ładne dziecię, serce dziewczęcia z radości podskczyło, i ujęła złotowłosą główkę i serdecznie ucałowała małego.

W tém zaturkotało przede dworem, wbiegła Leosia i zawołała bez tchu niemal:

— Wawrzynko!... hrabia z Dąbrowy!...—

Zajechał przed ganek kocz piękny, ciągniony czterema karemi końmi w bogatéj uprzęży; służbę stroiła zgalonowana liberya, a z powozu wysiadł lat średnich mężczyzna, przystojny, w ubraniu staranném, lecz bez wymuszenia i przesady.

Wawrzyna się zakłopotała, bo pani Janowa zajętą była w oficynie, a pan Jan wyszedł w pole.

— Poszukaj mamy i poproś jéj! — zawołała na Leosię, która jednemi drzwiami wybiegła, gdy w drugich ukazał się gość przybyły.

Wawrzyna go już znała: widziała go po raz pierwszy na obchodzie uroczystości w klasztorze ks. Bernardynów w Złotém-Kole, a gdy po nabożeństwie wielebny przełożony całe sąsiedztwo na obiad do siebie zaprosił, był pomiędzy gośćmi i hrabia. Bardzo wiele wtedy z nią rozmawiał i ciągle jéj grzeczności robił. W tydzień potém był w Węglewie z wizytą, co niejako pana Jana zdziwiło, ile że hrabia, tak jak to większéj części wszyscy téj kasty czynią, bardzo mało tylko z szlachtą przestawał.

Hrabia zdawał się być zadowolonym, że Wawrzynę w bawialnym zastał pokoju, bo wyraz przyjemny zajaśniał w jego pięknych niemal rysach.

Mały Ignaś podał zaraz przedmiot do rozmowy, bo miał w rączce papier, na którym wierszyk był napisany. a zapytany przez hrabiego: co tak w paluszkach morduje? — Dziécię z pewną odrzekło dumą:

— To już niepotrzebne, bo mam w pamięci.

— Bardzo ładnie. Ale cóżto jest?

— Wiersze.

— Jakie wiersze?

— Co je to panna Wawrzyna zrobiła.

— A! zawołał hrabia i spojrzał z zajęciem na zarumienioną panienkę. — To mi je zadeklamuj, mój ładny kawalerze... Jeżeli wolno o to prosić — dodał z półukłonem do Wawrzyny.

— A przecież wolno! — zawołał Ignaś, uprzedzając odpowiedź lub znak zezwolenia Wawrzyny, bo mu pilno było popisać się przed gościem, i bez zająknienia się swoję deklamacyą odbył.

Hrabia pochwalił, popieścił chłopczyka, a gdy o leżącém na stole, świeżo-wyszłém dziełku mówić zaczął, znudzony tém malczyk wybiegł z pokoju.

W kwadrans potém nadeszła pani Janowa i zastała Wawrzynę mocno pomięszaną, a hrabiego z kapeluszem w ręku, jak gdyby już chciał odjeżdżać. Jeszcze się z nim witała, gdy i mąż jéj nadszedł. Hrabia znowu kapelusz odłożył a Wawrzyna wymknęła się z pokoju i do siebie pobiegła.

Niezadługo potém nadeszła do niéj pani Janowa.

— Oj dziewczyno! zawołała — i ty odrzucasz tak świetny los?

treść mowy tronowéj, odczytanéj przy zagajeniu pierwszego posiedzenia delegacyi. Czytamy w berlińskiéj „Post“, że mowa tronowa dobre robi wrażenie; jest w niéj zmianka o smutku, jakim przejęte były ludy Austro-Węgier na wieść o zgonie cesarza Wilhelma, a po tych wynurzeniach współczucia dla Niemiec, jest zapewnienie, że cesarz Franciszek Józef złączony stosunkami przyjaźni z cesarzem Fryderykiem i z innemi mocarstwami. — Marszałkami delegacyi są: Smolka Polak i Tisza Ludwik, Węgier.

Francya. We Francyi zamięszania w ludności coraz większe. Wprawdzie stronnictwo Bulangera upada, ale natomiast powstają inni rewolucyoniści i ruszają się także stronnicy Napoleonów i królów. W biednéj Francyi wre jakby w kotle, każdy dąży do pochwycenia władzy w swe ręce. Na przyszły rok przypada 100letnia rocznica owéj wielkiéj rewolucyi francuzkiéj, kiedy to Francuzi ścięli swego króla, znieśli pańszczyznę i dali początek wszystkim innym rewolucyom w Europie, póki samych Napoleon nie pokonał. Zdaje się, że się w Francyi, jakby na obchodzenie téj smutnéj rocznicy, gotuje nowa jeszcze straszniejsza rewolucya, która się znów rozciągnie na całą Europę.

— **Angielskie pisma** wyrażają wielkie zaniepokojenie z powodu ostatniéj rozprawy w parlamencie, w ciągu któréj pierwszy lord admiralicyi oświadczył, że dzisiejsza wojenna flota Anglii nie byłaby w stanie obronić stanowczego handlu angielskiego. Dzienniki prawie bez wyjątku wzywają rząd, ażeby nie pozwolił dłużéj na obecny stan niedomagania floty. Nie ma ofiar pieniężnych, mówią dzienniki londyńskie, którychby Anglia ponieść nie mogła, ażeby zapewnić powagę Anglii na morzu. „Times“ popiera zdanie admirała Stornby, że Anglia powinna mieć 140 szybko żeglujących krzyżowców. Obecnie ma ich flota angielska tylko 41. —

Co teraz?

Na to pytanie nie jest zwolnienie pana Puttkamera jeszcze żadną odpowiedzią. Z osobą pana Puttkamera sprawa już skończona, ale ze systemem, który jego imię nosi, jeszcze długo nie.

Pan Puttkamer był zawsze wiernym sługą księcia Bismarka. Nie dziw więc, że po stronie wolnomyślnéj tryumfują, wszakże pozbyto się przeciwnika, do którego słuszne wywodzono żale. W téj myśli odzywa się też katolicka „Germania“:

„Puttkamer, tak pisze organ berliński, usunięty został, a tem samem spadł kamień z serca większości narodu niemieckiego. Naród znów swobodniéj odetchnąć może, skoro zdjęto z piersi jego ciężar, skoro wie, że cesarz jego żąda swobodnego współubiegania się o zwycięztwo, a nie chce, ażeby z duchem obchodzono się jak z machiną i ażeby go naciskiem pokierowano w stronę dowolną. Cesarz chce tego, bo ufa swemu narodowi i nie trzyma się zasad filozofa absolutyzmu, który chciałby narody jak dzikie bawoły wodzić na obręczce. Cieszymy się szczerze z takiego pierwszego zerwania z systemem nacisku, a zerwaniem takiem jest zwolnienie p. Puttkamera.“

Radość tę „Germanii“ podzielają wszyscy katolicy, podzielają postępowcy, podziela lud fabryczny, robotniczy, lecz czy radość ta długo będzie trwała, dziś jeszcze oznaczyć się nie da, gdyż, jak się wyraża „Schl. Volksztg.“ „w warsztacie politycznym zachodzi tylko zmiana czeladników, ale czy stary majster wszędzie majstrem nie pozostanie, to trzeba odczekać.“ —

Zwolnienie nastąpiło tak szybko i w takim zbiegu okoliczności, że nawet ci z półurzędowców, którzy na późniejszą dymisyą pana Puttkamera liczyli, z wielką goryczą wolnomyślnym powodzenie przyznać muszą. „Post“ n. p. czyni to w téj osobliwéj formie, że wyraża się, iż człowiek przyzwoity nie powinien właściwie urzędu, który w ten sposób zawakował, przyjmować. Atoli urząd zawakował w najregularniejszy sposób przez bezpośrednie wdanie się w sprawę cesarza. Zdaje się więc, jakoby „Post“ myślała, że w Prusach wolno tylko księciu Bismarkowi ministrów zmieniać.

Co do nas, to nazwisko następcy pana Puttkamera jest nam zupełnie obojętnem; nie nazwa lecz czyny przychodzącego męża interesują nas. W systemie Puttkamera była niejedna drobnostka, którą można postawić na osobiste konto dotychczasowego pomocnika ks. kanclerza; ale główna treść systemu była poprostu dziełem księcia Bismarka.

Że ks. Bismarka ostatni list cesarza, wystósowany do pana Puttkamera, niemało „przeraził“, twierdzą jedni, przeczą drudzy. Co w liście stało, nie jest dostatecznie wiadomem. List zawierał podobno pewne przygody, dotyczące niektórych zajść przy ostatnich wyborach; za wszystkie zajścia nie potrzebuje całe ministerstwo t. j. ks. Bismark czuć się odpowiedzialnym. Ale jeżeli już ma przyjść do zmiany wewnętrznéj polityki, to z pewnością bez nowych i większych przesileń się nie obejdzie.

Przesilenie obecne jest, jeśli się tak można wyrazić, przy końcu pierwszego aktu. W drugim akcie będzie chodziło o ogłoszenie wolności wyborów i programu jako też o osobę przyszłego ministra spraw wewnętrznych. Trzeci akt będzie stanowił rozstrzygnięcie się wyborów. Przy wyborach dopiero musi się pokazać, czy dążności cesarza będą dostatecznie poparte i zrozumiane. — Wszystko, co potem nastąpi, można uważać za początek lepszéj przyszłości. —

Wiadomości miejscowe i rozmaite.

Królewska Huta, 14. czerwca. Wielką i zuchwałą kradzież popełniono w przeszłym tygodniu na ulicy Gliwickiéj (Kronprinzenstrasse) u kupca towarów łokciowych p. Kobera. Mamka i służąca p. Kobera kazały sobie u pewnego ślusarza dorobić klucz do składu, z którego odtąd co noc wynosiły różne rzeczy. „Ale „tak długo dzban wodę nosi, dopóki się ucho nie urwie,“ w sobotę złodziejki zdybano. Przy rewizyi znalazła policya w komorze pod strychem formalny skład towarów kradzionych. Obydwie złodziejki zostały w téj chwili aresztowane.

Kochłowice. Pewien korespondent donosi: „Nasz czcigodny proboszcz zaprosił nam kapelana księdza Bluszczyka z Bujakowa, aby przybył z kazaniem na uroczystość Trójcy św. Nie odmówił też czcigodny kapelan zaproszeniu, lecz przybył, a gdy wstąpił na kazalnicę i zaczął ewangelią czytać, wszyscy z pilnością jego dźwięcznego głosu słuchali. Kazanie zaś było tak piękne, tak wzruszające, że całemu ludowi oczy się zalewały łzami, a po skończonem kazaniu pytał się jeden drugiego: Zkąd jest ten księżulek?“ — „Niech mu Bóg da zdrowie za jego piękne kazanie!“ i. t. d.

(Szanowny korespondent powinien był bliższych szczegółów udzielić co do treści kazania, a korespondencya miałaby więcéj wartości. Red.)

Kłodnica. W téj okolicy zastrzelono sarnę z trzema nogami. Zwierzę to zapewne straciło nogę dawniéj przez postrzelenie. Rana była, jak donosi „Kos. Sthl.“ doskonale zagojona, a sarna przy dobréj tuszy. —

Koźle, 12. czerwca. Przed niejakim czasem ukradł jeden z żołnierzy, którzy mieli polecenie zaniesienia różnych rzeczy wartościowych na pocztę, 10 m. Sprawcę już wypośrodkowano. Tenże zaraz do winy się przyznał. —

Mikołów. Mur starego katolickiego cmentarza, który z biegiem czasu w różnych miejscach się zrujnował, będzie teraz odnowiony. Ogólnie nie podoba się, że materyał budowlany jest porozrzucany po grobach, podczas gdy po za cmentarzem miejsca dosyć jest.

Biała, 14. czerwca. Żonie pewnego chałupnika na Bielanach znikło w tych dniach przez noc 15 gąsiąt. Po długiem szukaniu znaleziono nareszcie gąsięta z przegryzionemi szyjami w szczurzem gnieździe.

Racibórz, 3. czerwca. Za nieostrożność, z powodu któréj mogło było wielkie nieszczęście powstać, musiała zdać sprawozdanie przed sądem w Gliwicach służąca Anna Reisner, która u wdowy p. Rektor mieszkała. Gdy bowiem służąca ta zamiatała pokój,

---

Świetny zapewne podług rozumienia światowego, ale mi się szczęściem nie uśmiecha.

— Znamy hrabiego, jako wielce godnego człowieka. Jeszcze dość młody, bo nie ma jak lat czterdzieści kilka, przystojny, miły, ukształcony, bogaty...

— Ale go nie kocham i nigdy kochać nie będę — odpowiedziała Wawrzyna z rumieńcem na licu, a łagodnym uśmiéchem na ustach.

— Żalił się przed mężem, żeś mu odmówiła, i Jasio posłał mnie do ciebie, by z tobą o tém pomówić.

— Ale przecież nie namówić? zapytała dziewczyna z znaczącém modrych ócz spojrzeniem i uśmiéchem.

— Namówić? broń Boże! Bodaj nie istniały namówione małżeństwa. Ale miałam ci przełożyć, że mogłabyś znaleźć szczęście w związku z tak prawym człowiekiem... i w dostatku, boć i to w życiu naszém ma wielkie znaczenie. Dobra piękne, pałac, ogrody, zima w Warszawie, podróże do Włoch, Paryża, wód zagranicznych...

— Ale kiedy serce moje za nim nie przemawia!

— Może to jest tylko jakieś uprzedzenie, którém cię natchnął Jarosław.

— O, bynajmniéj! bynajmniéj! Ja żadnych nie mam uprzedzeń, nie ma ich i Jarosław.

— Już ci! Jarosław nie ma dobrego wyobrażenia o panach...

— Ale bez zaślepienia się, bez przesądu, sprawiedliwie rozezna i oceni, co jest złém a co dobrém, i nikomu szacunku swojego nie odmówi.

— Zboczyłyśmy od materyi... Więc raz na zawsze odmawiasz hrabiemu, czyli też pragniesz go lepiéj poznać.

— Od razu, od razu, całkiem odmawiam; byłoby niegodnie łudzić go!

— Zastanów się.

— Wszakżeście się państwo z prawdziwego pobrali przywiązania?

— Z najprawdziwszego!

— Każecie mi się dziś zastanawiać, ażebym rękę moję bez serca oddała? Ażebym się zaprzedała i fałszywą przysięgę wobec Boga i ludzi, ślubującego mi miłość i wiarę, zdradziła... hańbiła się!...

— No, no, Wawrzynko, już dosyć tego. Cudna z ciebie dziewczyna, wybacz mi duszko! — I pani Janowa przycisnęła ją do siebie i utuliła rozżaloną jakoby w objęciu matki.

— A cóż się tam tak długo naradzacie? — zapytał pan Jan, stawając we drzwiach — cóż u licha za czuła scena?

— Chodź, chodź Jasiu! Nie dręczmy już więcéj Wawrzynki; niechaj sobie hrabia z Bogiem jedzie.

— Niechżeż sobie panna Wawrzyna przynajmniéj czas do namysłu zostawi...

— Nie chcę łudzić hrabiego nadzieją, któraby zupełnie płonną była: toby mi ubliżyło a przykrém było dla niego.

Hrabia odjechał smutny, ale wysokim dla Wawrzyny przejęty szacunkiem.

Na drugi dzień po tém, przybiegł Edward bez tcha niemal do stajni i krzyknął, ażeby mu natychmiast okulbaczono kasztanka. I w kilku już chwilach gnał przez pola, zakamieniały na cuda młodéj natury w około, którą ku zachodowi zniżone słońce pożegnalnym zrumieniło pocałunkiem. Pędził, co koń mógł uskoczyć, chmurny, z niepokojem w oku, z ściśnioną wargą i oblaném zimnym potem czołem. O, bo dotknęła go boleśnie wiadomość, któréj mu odwiedzający go sąsiad udzielił: że hrabia z Dąbrowy był wczoraj znowu w Węglewie, że się stara o pannę Wawrzynę, że się podobno już oświadczył, przyjęty został i t. p.

Edward uważał grzeczności, którémi hrabia na obiedzie u przełożonego ks. Bernardynów obsypywał Wawrzynę; znał go jako człowieka ze wszech miar bardzo godnego i mogącego się podobać — i rozpacz owładła sercem biednego. Był spokojnym i szczęśliwym w tym spokoju swoim, bo się żaden współzawodnik do Wawrzyny nie zbliżał, zapewne z tego powodu, że jego, jako jéj narzeczonego, niemal cała uważała okolica. Dlatego i milczał, bo się nikogo i niczego nie obawiał, układając sobie urocze plany na niedaleką przyszłość — teraz przeklinał w duszy to milczenie swoje, wyrzucał sobie, że się nie dosyć starał o względy kochanéj — i blady, wewnętrzną trawiony gorączką, stanął w Węglewie.

W ogrodzie mignęła mu pomiędzy drzewami, lekka postać Wawrzyny — rzucił cugle na sztachety i pobiegł w ślad za nią.

Wawrzyna sadziła kwiatki w klombie, który wyłącznie podług swojego urządziła gustu, i trzymała właśnie blaszankę z świéżą wodą w ręku, by młodziuchną podlać rezedę, gdy Edward przed nią stanął.

— Dobry wieczór — wyrzekła zarumieniona, zrzucając ziemią zbrukane rękawiczki.

— Ale cóż się panu stało? — dodała niebawem, spojrzawszy na milczącego — takiś pan blady, smutny?... Czy może pan Adolf chory? — i młoda dziewczyna, nagle smutkiem jego dotknięta, zostawiła swoje kwiaty i przy nim na chodniku stanęła.

Współczucie jéj odbiło się na licu młodzianа — — błysnęło mu oko — chciał coś wyrzec, lecz głosu wydobyć nie mógł.

— O mój Boże! cóż się panu stało? zawołała z lekkiém zadrżeniem i mimowolnie ku niemu wyciągnęła rękę.

(Ciąg dalszy nastąpi).

wiernymi zasadom Wiary naszéj św. i Stolicy apostolskiéj.

Mowa Ojca św. brzmi, jak następuje:

Czcigodni Bracia!

Przez nadzwyczajną łaskę i zrządzenie Boskiéj Opatrzności było Nam dozwolonem w całym tym roku 50 letniego jubileuszu Naszego kapłaństwa przypatrzyć się iście zadziwiającemu widowisku wiary i religijnéj demonstracyi. Jesteśmy zdumieni napływem ludów, przybyłych ze wszech stron, nietylko z Europy, lecz także z najdalszych części Ameryki, a niedawno nawet z Afryki.

W téj tak szlachetnéj i pobożnéj emulacyi mieliście sposobność, Czcigodni Bracia, przypatrzyć się, jakie miejsce lud włoski starał się zająć, a z drugiéj strony w jaki sposób lud ten okazał wielkie swe przywiązanie do téj oto Stolicy apostolskiéj.—Rozsądek i przyzwoitość wymagały, żeby nic zdrożnego wśród uroczystych życzeń nie zaszło. Wszelako nie zbywało na takich, którym życzenia te się nie podobały, którzy właśnie z tego powodu jeszcze więcéj Kościoła nienawidzą; ich nienawiścią przepełniony duch w całym tym czasie jeszcze śmieléj niż zwykle występował. Podwajając przeszkody chcą oni kościołowi z dnia na dzień nowe okowy zgotować. Gdyby tu nie było dowodów na to, to możnaby nowy dowód znaleść w księdze praw karnych, nad którą prawodawcy debatują. Pomiędzy artykułami tego prawa spostrzegamy takie, które bezpośrednio katolickie duchowieństwo, a pośrednio prawo Stolicy apostolskiéj poruszają. Ponieważ chodzi tu o rzecz niezmiernéj wagi, postanowiliśmy, Czcigodni Bracia, pokrótce o tem nasze zdanie wyjawić.

Treść tych praw jest następująca: Niektóre przypuszczalne przewinienia podpadają pod nazwą zdrady stanu ciężkiéj karze, jednakże bez poprzedniego przekonania się, jakiego rodzaju są te przewinienia. Podobnem jest pod pozorem, że trzeba uniknąć niebezpieczeństw, które ze strony duchowieństwa grozić mają, występowanie przeciwko księżom, jeśli im tylko można dowieść, że cośkolwiek przeciwko prawom, przeciwko obywatelskim rozporządzeniom albo przeciwko działalności rządu, przeciwko wewnętrznemu pokojowi lub też przeciw jakiéj domowéj sprawie uczynili albo radzili. Dążności takich praw, Czcigodni Bracia, nie mogą być wątpliwe. Najprzód mają one na celu zagrożeniem kary rzymskiemu duchowieństwu odebrać moc do działania wedle służących mu praw. Wszelako zbytecznem prawie jest zaznaczyć, ile niesprawiedliwości się mieści w wolności naruszania bezkarnie i podług upodobania najświętszych z prawowitą wolnością Kościoła ściśle połączonych praw. Ponieważ zachowanie tych praw Kościoła z dobrem wszystkich katolików jest połączone, nie można wątpić że na całym świecie znajdą się tacy, którzy szczerze obroną stolicy apostolskiéj się zajmą; tylko katolicy Włoch, którzy właściwie na czele powinni w téj obronie wystąpić, nie są przez prawo do tego upoważnieni. Na czem jednakże głównie zależy, jest, jakeśmy już często mówili, to, że stanowisko, jakiego rzymscy papieże do utrzymania swéj wolności potrzebnją, zabiegom Włoch w żadnym razie nie stoi na przeszkodzie, lecz przeciwnie z wielką korzyścią dla nich jest połączone tak, że ci, którzy téj wolności się domagają, nie powinni być uważani za przeciwników ojczyzny, lecz za najlepszych i najwierniejszych obywateli. — (Ciąg dalszy nastąpi).

— **Seminaryum duchowne** w Poznaniu ma być, jak donosi „Przyj. ludu“, z dniem 1. października otwarte. Regensem czyli zawiadowcą i kierownikiem tego seminaryum będzie podobno ksiądz z Prus zachodnich, Niemiec ale umiejący po polsku; daléj profesorami mają być ks. dr. Warmiński profesor z Gniezna, ks. dr. Szulc, który był w Ameryce regensem seminaryum, a który tak samo jak ks. dr. Warmiński pochodzi z naszéj Wielkopolski i jest Polakiem, daléj ks. dr. Klopsch mansyonarz ze Zbąszynia i jakiś ksiądz Niemiec z Rzymu, który będzie wykładał filozofią. Oby Pan Bóg pozwolił Najprzewielebniejszemu Arcypasterzowi w Poznaniu jak najprędzéj otworzyć seminaryum i zapełnić je młodemi lewitami, którzyby pod wodzą świątłych kapłanów wykształcili się na dobrych księży. Wolelibyśmy, aby regensem był Polak, aby wszyscy profesorowie byli Polakami, aleć kiedy jeszcze dotąd nie udało się tego przeprowadzić, trzeba odczekać lepszych czasów.

— **W sprawie nadzoru nad nauką religii.** Tak rejencya bydgoska jak i poznańska odpowiada na podanie księży proboszczów w sprawie nadzoru nad nauką religii odmownie.

Starania zatem o kierowanie przez proboszczów nauką religii św. w szkołach ludowych nie odniosły żadnego skutku. Tam bowiem, gdzie pozwolono ks. proboszczom kierować ową nauką — pozwolenie gorsze jest od odmowy, dane bowiem jest pod warunkami, jakie już w przeszłym numerze pisma naszego wymieniliśmy.

Skoro więc starania przez księży proboszczy podjęte a z góry nakazane nie zostały uwieńczone pomyślnym skutkiem, sama władza kościelna powinna sprawą tą się zająć i bronić energicznie wychowania religijnego dzieci. Jest to najświętszym jéj obowiązkiem. Tysiące rodziców podało o to petycye do ks. Arcybiskupa. Miejmy nadzieję, że prośby ich wysłuchane i skutecznie poparte zostaną. —

Nowiny z całego świata.

— **Prześladowanie Unitów.** Do „Czasu“ donosi korespondent: Przed dwoma tygodniami byłem naocznym świadkiem serce rozdzierającego wypadku. Na Zielone święta nadeszła dnia 17. maja do Częstochowy procesya z Lubelskiego, osób kilkaset. Ledwo dostała się na plac pod figurę, gdzie pielgrzymów zwykle przyjmują, aliści napadła ją zgraja żandarmów, czy też innych strażników, którzy zażądali paszportów. Łacinników puścili do kościoła, ale biednych Unitów, których było przynajmniéj stu mężczyzn i kobiet, zagnali do cerkwi, która naprzeciw kościoła stoi, bijąc, popychając i łając nielitościwie. Co się z tymi biedakami potem stało, nie mogłem się dowiedzieć, ale bolesnym był widok pastwiącéj się zbrojnéj przemocy nad biednym ludem, dlatego, że wierny jest swoim przekonaniom religijnym i nie zmienia ich na komendę. Ani u Turka, ani u Persa, ani w żadnem pogańskiem państwie niema już uleglizowanego prawem prześladowania religijnego, w jednéj tylko Rosyi bezbronny lud katolicki pod żelaznem upada jarzmem.

— **Skok z pociągu.** W wagonie, pociągu osobowego zdążającego z Budziejowic do Wiednia, odgrała się przed kilkoma dniami fatalna scena. Jeden z podróżujących trzecią klasą usnął, lecz we śnie począł naraz rozmachiwać rękoma, wykrzywił twarz, jakby z przerażenia i paznogciami drapał się do krwi na policzkach. Obecni, niemało zdziwieni tą sceną, rozbudzili uśpionego, który, otwarłszy oczy, porwał się z miejsca i z okrzykiem, przestrachu pełnym, rzucił się do okna. Zanim zdołano się spostrzedz, nieznajomy już wyskoczył z pociągu. Przy najbliższéj budce dano znać budnikowi, który odsznkał nieszczęśliwego na szynach i okropnie pokaleczonego odwiózł do szpitala w Budziejowicach. Tam zbadano jedynie, że podróżny nazywa się Karol Pawłowski, pochodzi z Cieszyna i jest kierownikiem szkoły ludowéj w Židic, powiatu Falkenau. Chory dostał w szpitalu nowego napadu szału, po czem zapadł w sen głęboki. Rany jego są dość niebezpieczne. Lekarze przypuszczają, że Pawłowski musiał mieć w wagonie jakiś sen straszny i że to wywołało nagły wybuch szalonego przestrachu.

— **Żydzi polscy dla Kazimierza Wielkiego.** Przed sześciu laty powstała między izraelitami w Krakowie nader chwalebna myśl postawienia temu wielkiemu królowi chłopów i życzliwemu żydom — pomnika, wyłącznie ze składek między żydami zebranych. O ile sobie przypominamy, składki na ten cel były dość znaczne i dochodziły sumy 2000 złr., oprócz metalów, składanych na odlew. Sprawa ta poszła od dwóch lat w zapomnienie, dopiero teraz komitet polecił jednemu z najzdolniejszych naszych artystów rzeźbiarzy p. Lewandowskiemu sporządzenie modelu. Pan Lewandowski wykończył już model, który znawcom bardzo się podoba. Podstawę według projektu stanowiłby granit śląski, a figura sama byłaby z bronzu w wielkości naturalnéj. P. Lewandowski podjął się téj pracy bezinteresownie i żąda w razie wykonania tylko zwrotu rzeczywistych wydatków, wynoszących w przybliżeniu około 5000 złr.

Nowiny Amerykańskie.

POLITYKA.

— **Przegląd polityczny,** jak podaje „Zgoda“, może i niejednego z naszych czytelników, a mianowicie robotników zainteresuje, dlatego go zamieszczamy:

„Rok obecny jest tak zwany prezydencki, bo w nim naród Stanów Zjednoczonych będzie obierał nowego prezydenta, który w marcu przyszłego roku obejmie rządy. Wypada nam z tego powodu donieść naszym czytelnikom, po któréj stronie stanie organ związkowy. Oświadczamy, że całą naszą siłą będziemy wspomagali partyą republikańską dla tego, że ona jest partyą protekcyi dla roboty amerykańskiéj. Jeszcze przed kilku miesiącami byliśmy szczerymi zwolennikami Clevelanda, który jako uczciwy człowiek, nie patrząc na względy partyi, lecz na uczciwość urzędników zasłużył sobie na szacunek każdego uczciwie myślącego człowieka. Lecz ostatnie jego orędzie do kongresu, w którem poleca zniżenie cła na towary zagraniczne, a utrzymanie cła na krajowe wyroby rozwiało naszą nadzieję w niego i przychyliło nas na stronę partyi republikańskiéj, która domaga się jak największego cła na wyroby zagraniczne, a zniżyć chce podatek na własne nasze towary. Kwestya nasza polityczna tak stoi obecnie, że partya demokratyczna coraz bardziéj dąży ku wolnemu handlowi, który byłby klęską dla naszego robotnika. Dotąd na wszelkie towary sprowadzane z zagranicy jest tak wysoki nałożony podatek, iż nie mogą zagraniczni fabrykanci iść o lepsze z nami. Skoro jednakże otworzymy porty i dozwolimy bez cła importacyę towarów zagranicznych, natenczas nasz robotnik będzie musiał pracować za cenę, którą płacą w Europie, albo fabryki zostaną pozamykane, bo któż będzie chciał fabrykować w Ameryce, skoro gotowe towary będzie można otrzymać za cenę, która w obecnych stosunkach nie starczy nawet na opłatę robotników!

Te kilka uwag rzucamy tymczasowo naszym czytelnikom, ażeby pomyśleli nad niemi, — bo mając zamiar wziąść żywy udział w tegorocznych wyborach, będziemy rozbierali zasady jednéj i drugiéj partyi i wypowiadali nasze przekonanie, którą z nich uważamy za lepszą.“

— W Kopalni rudy w Bessemer, Mich., w dniu 8. maja, o godzinie 9 z rana został zabity w skutek wybuchu prochu Polak Franciszek Rybicki a dziesięciu innych cięższe lub lżejsze odniosło rany. Ale z rannych podobno już dwóch nie żyje; jeden podobno już w drodze do szpitalu marł. Nieszczęście powstało z téj przyczyny, że w jednéj z dwóch szop, w których stały maszyny, leżał proch, który z tamtąd był brany i potrzebowany do kopalni. Tam krótko przed wybuchem najprzód coś pękło, zdaje się, że wybuchły kapiszony. Natychmiast Franciszek Rybicki i trzech innych pobiegli tam, aby zobaczyć co się stało. W tem wyskoczył maszynista z całą głową krwią oblaną, że ani oczu nie było można mu widzieć, i krzyczał: — Ogień! Tedy owi w pospiechu zaczęli uciekać, ale za chwilę proch eksplodował i mniejszy dom maszynowy wysadził w powietrze, a w miejscu, gdzie on stał, dół powstał. Przy większem engine-housu wywalone zostały ściany i dach spadł na kotły, z czego wszczął się ogień, i ten gmach spalił się do szczętu.

Rybickiego miał uderzyć w głowę i zabić odłam koła czy inny jakiś kawał żelaza; również uderzeni zostali ciężarami maszyniści (inżynierowie) i robotnicy, w pobliżu się znajdujący. Huk był tak gwałtowny, że w odległym o $^1/_4$ mili Bessemer szyby w oknach pękały, wszyscy ludzie zbiegli się do Colby kopalni, aby zobaczyć co się dzieje.

Andrzej Wysocki — który o tem wszystkiem donosi — w chwili wybuchu znajdował się 300 stóp pod ziemią i nic nie słyszał, aż przyszli wołać górników.

Ostatnie wiadomości.

— **Ustawa,** na mocy któréj odbywać się będą wybory do sejmu co pięć lat, została przez cesarza podpisaną i w organie urzędowym ogłoszoną.

Minister Puttkamer, jak donoszą telegraficznie, już podziękował, a orędzie cesarskie **o wolności wyborczej** ma być krótko przed wyborami ogłoszonem.

Fraszki.

W redakcyi.

Sekretarz. Panie redaktorze! przysłał krawiec rachunek!

Redaktor. Co? krawiec? pisz pan w odpowiedziach od redakcyi: Nadesłanego manuskryptu z powodu szkodliwych zamiarów zużytkować nie możemy. Można go odebrać w Administracyi.

Na ulicy.

— Powiem ci nowinę. Wczoraj zostałem ojcem.

— Winszuję. Cóż masz? — syna?

— Nie.

— A więc córkę.

— A ty zkąd już wiesz o tem?

Na wsi.

Pan Jan. Wicek! a otwórz no kołowrot panu dziekanowi.

Wicek: A cóz to wej dziekon.

Pan Jan. To widzisz, chłopcze, taki profesor, co wszystko umie.

Wicek. A to pewnikiem i otworzyć potrafi.

Od Redakcyi.

Korespondencya nadesłana, niezaopatrzona podpisem, będzie umieszczona w następnym numerze.

Prosimy, aby każdy korespondent się podpisywał, gdyż jestto nieraz potrzebnem dla zasięgnięcia bliższych informacyi od piszącego.

Kalendarz.

Wtorek 12. czerwca Onufrego w., Środa 13. czerwca Antoniego z Pad., Czwartek 14. czerwca Bazyliego b.

Wschód słońca o godz. 3. minut 39, zachód o godzinie 8 minut 20.

Nakładem T. Szczepańskiego w Królewskéj Hucie G.-S. — Redaktor B. Koraszewski w Królewskiéj Hucie G.-S. — Drukiem Fr. Plocha w Królewskiéj Hucie G.-S.